

Ale to muzyka przyszłości. Poza tym najeżdżam do Warszawy na parę dni od czasu do czasu na posiedzenia centralne z instytucjami, no i pomagam im trochę w czym mogę. Takie najeżdzy w obecnych czasach wystarczają, chociaż naturalnie nie dają tego, co się nazywa polityką partyjną (poza prasą), bo chłopcy zajęci są zbyt codziennymi sprawami, by się imali czegoś innego. Kiedy wyjeżdżałem, to CKR. był zapewniony ze swymi wszystkimi robotami do końca stycznia, włączając w to szkołę agitacyjną. Teraz wzięto 11 tysięcy¹⁾, więc przybywa jeszcze jeden lub 1½ miesiąca wraz z możliwością ulepszeń i dodatków w dotychczasowym skromnym budżecie. Bojówka też zapewnioną ma egzystencję i oczyszczona w wielkim stopniu od długów lokalnych, które więcej niż co innego sławę złą mogły zostawiać na miejscach. To już dużo. To daje nawet możność myślenia o czymś lepszym. No to wszystko, com miał ci napisać. Więc depeszuj do Władka, czy obejmujesz szkołę agitacyjną, i pisz mi o moich projektach broszurowych. Bywaj, uściśnienia, ukłony Żonie. Żona moja pozdrowienia łączy Wam obojgu.

Twój Ziuk.

POMOC DLA WYGNAŃCÓW

Artykuł ten został napisany przez J. Piłsudskiego w latach 1907—1908 (ściślej daty nie dało się ustalić) dla wydawnictwa pamiątkowego Czerwonego Krzyża Pomocy Więźniom Politycznym. Instytucja ta, znajdująca się pod wpływem Polskiej Partii Socjalistycznej, zajmowała się gromadzeniem funduszków, obracanych na pomoc więźniom i zesłańcom politycznym w zaborze rosyjskim oraz ich rodzinom. Wydawnictwem tym miał się zająć Aleksander Malinowski, ale nie doszło ono do skutku. Podstawą do umieszczenia tego artykułu w tomie niniejszym było ogłoszenie go przez Wacława Lipińskiego p. t. «Sybirne męczeństwo» w «Gazecie Polskiej» z 19. III. 1935. Zachowujemy tytuł autografu ze zbiorów Leona Wasilewskiego.

O znaj ty nasze męczeństwo sybirne
Żelazem dłonie i ręce zakute.
Wypiański.

Jedną z często używanych kar dla przestępców politycznych jest w Rosji wygnanie czyli zsyłka. Według uproszczo-

¹⁾ W akcji bojowej pod Ostrowcem (napad na furgon pocztowy) 28 listopada 1907 r.

nego, tzw. administracyjnego, sposobu karę tę wymierza się co rok setkom ludzi z różnych warstw ludności. Wygnanie trwa określoną w wyroku liczbę lat, a nadto pociąga po powrocie trwający pewien czas dozór policyjny oraz ograniczenie swobody w wyborze miejsca zamieszkania. Jako miejsce wygnania wybrane są przez rząd kraje mało zaludnione, stojące na niskim poziomie kulturalnym. Tradycyjnym miejscem wygnania dla bardziej oskarżonych przestępców jest Syberia — ta druga ojczyzna Polaków. Oprócz tego używane są w tym celu północne gubernie Rosji: Archangielska, Wołogodzka i Wiacka. Poza tym całe mnóstwo drobniejszych przestępstw jest karane przez wydalenie z granic Polski do wewnętrznych gubernii rosyjskich na rok lub dwa. Pominę zupełnie w swym artykule tę ostatnią karę, gdyż skazani na nią, chociaż znieść muszą nieraz duże przykrości i podlegają różnym ograniczeniom, jednak z pewną łatwością mogą dać sobie radę bez pomocy postronnej, bez poparcia tych, z którymi wiąże ich wspólna praca, pokrewieństwo ducha lub ciała.

Inaczej jest z tymi, którzy podlegli karze cięższej — zsyłce na północ lub Sybir. Ci skrępowani są nie tylko przez dzikie prawa i prawidełka rządowe, lecz i przez warunki życiowe, w które przymocą zostali wtrąceni. Ci oddaleni są o tysiące wiorst, nieraz bardzo trudnych do przebycia, od wszystkiego, co jest im drogie, od tych, co nawzajem ich kochać i wspierać w potrzebie mogą. Ci wreszcie, będąc w cięższym znaczenie położeniu, są zarazem najbardziej pozbawieni pomocy i poparcia ze strony społeczeństwa. Więźniowie najczęściej mają taką lub ową pomoc, jeśli i nie od krewnych i przyjaciół, to od współtowarzyszy, na swobodzie zostających, lub towarzystw, opiekujących się więźniami politycznymi, wygnańcy zaś, o ile nie zostawili bardzo bliskich przyjaciół w kraju, albo krewnych, troszczących się o nich, są najczęściej w zupełności pozostawieni własnemu losowi.

Pomoc więzienna, zdaniem moim, powinna rozszerzyć swą działalność i na wygnańców, powinna zorganizować usiłowania poszczególnych ludzi i stać się pośrednikiem pomiędzy rodzinami wygnańców, które zbiorowymi siłami znacznie taniej i skuteczniej pomoc swym bliźnim na wygnaniu nieść mogą. Pomoc ta powinna być dwojaką: materialną i duchową.

Przede wszystkim więc o pierwszej z nich. Każdy z wygnańców musi być przygotowany na to, że jego stopa życiowa obniżyć się musi na wygnaniu. Rząd zwykle wydaje wygnańcom tzw. «posobje» — zapomogę. Wielkość tej zapomogi jest rozmaita, zależną od miejsca wygnania, wszędzie jednak jest

ona tak niską, że nawet na bardzo skromne utrzymanie zaledwie starczyć może. Osobiście byłem na wygnaniu w dwóch miejscach: na północy i południu gubernii Irkuckiej — w Kireńsku i Tuncce. Na północy dawali nam 15 rubli, na południu 10 rubli miesięcznie. Różnica cen, jednak tak była wielka, że za 10 rubli w Tuncce łatwiej było przeżyć niż za 15 rubli w Kireńsku. Lecz i tu i tam jedynie przy nadzwyczajnej oszczędności, przy pozbawianiu siebie najniezbędniejszych rzeczy, przy obcinaniu wydatków na jedzenie, światło, ubranie itd. można było utrzymać się za te psie pieniądze. O ile słyszałem od różnych kolegów wygnania, w innych miejscach jest tak samo.

Zarobkowanie jest na wygnaniu ogromnie utrudnionym. Zwykłym miejscem wygnania są miasteczka i wioski sybirskie, oddalone od świata, zaludnione przez mieszkańców, o nadzwyczaj niskim poziomie potrzeb, zadawalanych przez własną pracę i przemyślność. Wobec tego człowiek postronny najczęściej nie ma co tu robić, nie ma dla kogo pracować, a zatem i zarabiać nie może. Najlepsi rzemieślnicy, nawet gdyby mieli swe narzędzia, są skazani na drobne i rzadko się zdarzające zarobki. A już inteligentny proletariusz, o ile zresztą nie jest lekarzem, któremu pozwolono praktykować, myśleć nawet nie może o znalezieniu zarobku, gdyż rzadkie wypadki, gdy można znaleźć pracę w biurze urzędowym, nie mogą być brane w rachubę.

Potrzebną więc jest pomoc materialna. Z pieniędzmi jednak trzeba być ostrożnym. Rząd, wydając wspomniane wyżej «posobje», nie pozwala na to, by otrzymujący zapomogę rządową wygnaniec mógł mieć jeszcze dodatkowe pieniądze ze strony. Najczęściej pieniądze takie albo są konfiskowane, albo też «posobje» odpowiednio jest zmniejszane. Nieostrożna więc pomoc nie polepsza w niczym położenia wygnańca. Wysyłając pieniądze, należy mieć wyraźne wskazówki adresata, jak pieniądze mają być wysłane. Najczęściej musi do tego użytym być pośrednik — w większości wypadków zamożniejszy towarzysz, który «posobja» nie bierze i zatem wolny jest od ograniczeń przy otrzymywaniu pieniędzy z poczty.

Lecz bodaj największą rację mają posyłki, zawierające różne przedmioty użytkowe, trudne nieraz nawet do kupienia w różnych miejscach wygnania. Mocne i trwałe odzienie i obuwie, bielizna, papier do pisania, książki, lepszy tytoń dla palaczy, kawa lub kakao, lecz głównie ubranie, stanowiące

w budzecie wygnańca nadzwyczajny wydatek, wyprowadzający go z równowagi — oto co jest bardziej często potrzebne niż pieniądze, bo i za pieniądze nieraz w zapadłym kącie sybirskim nabyć nie można tych rzeczy. W tym właśnie celu dobrze byłoby łączyć usiłowania rodzin wygnańców w jedno z pomocą towarzystw, wspierających więźniów i wygnańców, gdyż na takim połączeniu wygrać można na transporcie tych rzeczy w kraje tak dalekie.

Byłoby dobrze, gdyby można było w centralnych punktach gubernii, służących dla wygnania: Archangielsku, Wiatce, Wołogdzie, Tobolsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku i Jakucku — mieć zaufane osoby, które, otrzymując wysyłane z kraju rzeczy «en masse», zajęłyby się doręczeniem ich poszczególnym adresatom. W ten sposób zyskałoby się dużo na frachcie kolejowym do tych centralnych punktów i zaoszczędziłoby się dużo pieniędzy, wydawanych obecnie na kosztowne posyłki pocztowe do tego lub owego wygnańca.

Jeszcze ważniejszym jest pomoc duchowa, dostarczenie wygnańcom strawy duchowej, której tak brak na wygnaniu. Proszę sobie tylko wyobrazić położenie wygnańca w Syberii lub na północy Rosji. Wyrwany przemocą z otoczenia, z którym się zrosł, żył i związał tysiącami nici, w którym spełniał tę lub ową funkcję, wywierał taki lub inny wpływ, wygnaniec rzucony jest w pustkę ogromną. W duszy jego te nici, brutalnie zerwane, sprawiają ból, brak bowiem jest dla nich odpowiednika już nie mówię czynnego udziału w życiu, lecz nawet biernego — wiadomości o nim. Czasu ma on mnóstwo — drobiazgi życiowe, kłopoty materialne nie są w stanie go napełnić. I oto powstaje gwałtowna chęć znalezienia czegoś, co tę pustkę by zapełniło. Jedni, więcej czynni, uczą się, bawią się w archeologię, etnografię, stają się szperaczami przyrody, inni — a tych jest większość — biernie poddają się wpływowi osłupiającego otoczenia, kwaśnieją lub zabijają czas w sporach, gawędach bezpłodnych i kłótniach.

W tych warunkach każda wiadomość ze świata tak dalekiego, a tak bliskiego zarazem, nabiera ogromnego znaczenia. Zwyczajny list, na który w zwykłych warunkach człowiek prawie nie reaguje, wyrasta tam do znaczenia wypadku ważnego w życiu, wypadku, którego wrażenie nieprędko mija. Gdyby ludzie wiedzieli, jak listy na wygnaniu są oczekiwane, z jakim przejęciem są czytane i odczytywane, gdyby ludzie w stanie byli to odczuć, chybaby się nie ociągali z pisywaniem możliwie częstym do swych przyjaciół i krewnych na wygnaniu. Naturalnie, im więcej jest w listach o tym życiu, w któ-

rym niegdyś żył wygnaniec w kraju, im obfitszym jest w dane o towarzyszach i stanie roboty, za którą wygnaniec był wysłany, tym żywszą jest radość, tym mniejszym ból, spowodowany zerwaną łącznością z dawnym życiem.

Rozumiem dobrze, że sprawa ta przede wszystkim powinna być pozostawiona inicjatywie i dobrej woli krewnych czy przyjaciół wygnańca. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na możliwie częste korzystanie z okazji do tego lub owego punktu w Syberii i północy Rosji w celu przesyłania tam wydawnictw nielegalnych, które stanowią jedną z najwyższych radości dla wygnańców. Pod tym względem koledzy - Rosjanie są uprzywilejowani. Bibuła rosyjska łatwiej dochodzi i dociera do najdalszych zakątków. Polacy zaś są pozostawieni pod tym względem na łasce swoich krewnych i przyjaciół. I słyszałem nieraz o skargach na brak bibuły polskiej, brak odczuwany dotkliwie przez wygnańców. Ręczę, że prawie każdy z nich ująłby cokolwiek z przyjemnością nawet ze swego, ledwie wystarczającego budżetu, byleby mieć od czasu do czasu w swym ręku nielegalne wydawnictwa, świadectwa życia i rozwoju tej sprawy, za którą cierpią.

Oprócz tego nadzwyczaj są ważne pisma legalne i książki. Dla człowieka inteligentnego stanowią one konieczność. Bez nich człowiek traci zupełnie związek z życiem duchowym swej ojczyzny, z życiem, które przecie nie stoi na miejscu. I właśnie to poczucie wygnańca, że z dniem każdym coraz szersza tworzy się luka w jego współżyciu ze społeczeństwem, że po powrocie być może znajdzie w sobie niezdolność do odczucia i zrozumienia nowo-powstałych potrzeb i dążeń, że wreszcie praca duchowa, tak ściśle u ludzi ze społecznymi instynktami związana ze społeczeństwem, będzie stracona na marne, bo brak jej związku z życiem społeczeństwa — poczucie to, powiadam, stanowi jedną z najboleśniejszych ran wygnania. I jedynym na to lekarstwem jest wysyłanie stałe pism i świeżych książek do wygnańców.

Dla robotników znowu — a tych przecie na wygnanie idzie obecnie mnóstwo — książka i pismo ma również ogromne znaczenie. Na wygnaniu każdy z nich ma sposobność znakomitą dla zapelnienia luk w swym wykształceniu. Przy pomocy inteligentniejszych towarzyszków, z którymi obcowanie nie jest utrudnione, jak na swobodzie, przy porządnym doborze książek, każdy z nich łatwo może przy pracy stać się nie gorszym inteligentem od patentowanego i dyplomowanego kolegi wygnania. Spotykałem takich, którzy wygnanie błogosławią właśnie za to.

I pod tym względem koledzy - Rosjanie, stanowiący zawsze w koloniach wygnańczych większość, są uprzywilejowani w porównaniu z Polakami. W każdej kolonii są i pisma rosyjskie, i książki. Nigdy w życiu nie czytał tyle po rosyjsku, jak w ciągu mych pięciu lat wygnania, i przeciwnie nie ma chyba miesiąca w mym życiu poza wygnaniem, w którym bym nie przeczytał polskim językiem zadrukowanego papieru więcej, niż za całe owe pięćdziesiąt lat.

Sprawa pomocy wygnańcom polskim gwałtownie potrzebuje naprawy. Towarzystwo Pomocy Więźniom Politycznym dotąd zanadto jest zaabsorbowane pomocą lokalną — więźniom i wysyłanym na wygnanie. Żeby rozszerzyć swą działalność i na wygnańców, żeby dotrzeć z pomocą i do głuchych zakątków Syberii lub północnej Rosji, Towarzystwo wymagać musi większego współdziałania społeczeństwa w jego szlachetnej i pięknej pracy. Jestem zaś przekonany, że nawet przy niewielkich wysiłkach zbiorowych, przy zorganizowaniu pojedynczych usiłowań, w tym kierunku czynionych, dużo, bardzo dużo dałoby się zrobić dla ulżenia losu tych, co, snując dalej tradycyjną nić walki o wolność w naszej ojczyźnie, snują też i krwawo się w naszych dziejach znaczącą nić «męczeństwa sybirnego».

JAK MAMY SIĘ GOTOWAĆ DO WALKI ZBROJNEJ

«Robotnik» nr 226, str. 1—2 z 4 lutego 1908.

Autorstwo tego artykułu mogło być stwierdzone dopiero po nadejściu z Londynu w 1931 r. reszty przechowywanego tam Archiwum P. P. S., a w niej rękopisu Leona Wasilewskiego «Historja Roba P. P. S. F. R. (30. XI. 1906—2. VIII. 1909)», gdzie wymienione zostały nazwiska autorów wszystkich artykułów «Robotnika», w tym okresie drukowanych.

Olbrzymi ruch ludowy, zwany rewolucją w państwie rosyjskiem, nie osiągnął dotąd swego celu. Carat osłabiony, poczyniwszy liczne ustępstwa, zdołał zorganizować zdemoralizowane swe siły i potrafił odnieść nad rewolucją zwycięstwo, by potem cofnąć możliwie dużo reform i zmian, zarządzonych w chwili słabości. I każdy z tych, co żył w epoce zwycięstw rewolucji, pomimo woli szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, dlaczego nadzieje się nie ziściły i po